

Wiedzmy, czarownice, czarodziejki cz. 2.

Kobieta uszlachetnia! (c.d.)

W Doruchowie (wielkopolskie) 230 lat temu spalono czternaście kobiet, a pamięć o nich wciąż jest żywa mieszkańców. Cześć pamięci tych kobiet. W Nysie w 17. wieku spalono czterdzieści dwie czarownice. Cześć ich pamięci. To było tak niedawno! Do słowa „babka” dodać ze cztery „pra” i mamy te kobiety. Chodzą słuchy, że dzisiaj będą odtwarzać te stosy, będą znowu palić tamte kobiety, to znaczy ich kukły, a to w ramach „przeżycia historycznego”. Odtwarzamy bitwę pod Grunwaldem, to czemuż nie stosy?

A na ziemiach białoruskich czarownic nie palono.

Szkoda, że nie mamy ich słów. Z pewnością były istotne.

Wespazjan Kochanowski tak napisał o nieznaney nam z imienia czarownicy:

*„Tu leży sławna wiedźma (i wspomnieć ją groza),
Która jak z krowy mleko doiła z powroza.
Jak swe czary najczęściej pod próg zakładała
Jak pod progiem piekielnym pogrzeb będzie miała”.*

Mieliśmy poetów idiotów, wzmagających terror przeciw kobiecie mądrej.

Dzięki przytomniejszym umysłowo panom, spalenia na stosie uniknęła Janowa Piekarka i Mikołajowa Pastuszka.

Za ziołolecznictwo spłonął na stosie żmudzki znachor Salomon („mamrocząc coś w nieznanym języku”). Kobiety płonęły częściej. Przede wszystkim płonęły kobiety.

W żeńskim średniowieczu „inna wiara” kobieca polegała na uczestnictwie w życiu, na czynieniu go znośnym. Kobiety nie wierzyły w cuda, a w działalność na polepszenie losu człowieka. W żeńskim średniowieczu świętymi czyniono te kobiety, którzy miały dobre serce, były hojne dla zwykłych ludzi, świetnie zarządzały majątkami i ziemiami. Świętymi kobiety stawały się ze względu na dobroczynność, a nie na cuda.

A w 21. wieku oczekuje się cudów! Świętym staje się cudotwórca. No choćby jednego cudu dokonał, no choćby dwa cudy. Takie to mamy „promieniowanie Oświecenia”. Odebrano kobiecie na dobre w 19. wieku pieniądze, władzę i wagę jej słów, a skądś wytrzaśnięto wiarę w cuda.

Coś z tej żeńskości musiało zostać w WKL, skoro kobiety tam jeździły konno „jak mężczyzna”, a nie w nienaturalnej pozycji, krzywej, z nogami razem, wisząc półdupkiem na damskim siodle.

My, ludzie z białoruskimi korzeniami z WKL, my kobiety z białoruskim rodowodem z WKL różnimy się od ogółu, bo czarownic nie paliliśmy. Doceniamy wagę słów z ust kobiet. Nasze baby do harde baby. Wiedzmy. Chrońmy nasze wiedźmy, jeśli tylko mają dobre jadaczki, przed nowoczesnymi stosami: zamilczeć na śmierć.

Dariusz Rott wspaniale pisze w szkicu „Dama niepospolita” o kobiecie, przez jakiś związaney w 17. wieku z naszym WKL, Annie z Bęskich Stanisławskiej, autorce wierszowanej autobiografii, jakże nowoczesnej! Opisuje małżeńskie pożyacie z dewiantem. Pisze o seksie, o piekle tyranii ojcowskiej i mężowskiej.

Analizuje, czym jest tożsamość kobieca. Jest niezależna i dobrze wie, że w życiu społecznym muszą się z sobą ścierać oba punkty widzenia, żeński i męski, i że nie wolno zapominać: kobieta uszlachetnia. Była osobą,

zaangażowaną społecznie.

Inna kobieta, Święta Kinga, patronka Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, kobieta interesu, od niedawna czczona jest w Małopolsce.

Jadwiga Andegaweńska, też związana z WKL, gasiła konflikty w WKL. Jakoś to trwało jeszcze przez wieki, siła kobiet z dawnego żeńskiego średniowiecza. Stale tłumił ją męczyzna przemocy - młot!

Kobiety w żeńskim średniowieczu dbały o rozwój kraju. Wspierały handel, rzemiosło, kulturę. I proszę, w 21. wieku kobietom oferuje się jakieś nędzne parytety. *Zamiast* kobiety, z której zdaniem należy się liczyć, mamy parytety dla grupki kobiet, która podporządkuje się ogólnemu nastrojowi przemocy.

Feminizm tymczasem został wepchnięty w czarną dupę, a i stał się ideologią, oderwaną od życia. Nic nie może.

A ta „inna wiara” kobiet, tak mocno związana z życiem, rozplynęła się dzisiaj nie wiadomo gdzie.

W tamtym żeńskim średniowieczu, co widać w dokumentach, biskupi z uwagą wysłuchiwali słów kobiety i przyznawali: kobieta uszlachetnia. Wtedy kobiety były sędzinami, dowodziły armią i powtórzę: zasiadały w synodach kościelnych! Nie wyruszały na wojny z byle powodu, lecz w obronie kraju, księstwa.

Największym wynalazkiem kobiet była miłość dworna - to one cywilizowały kontakty płciowe! A nie żeby jakiś buc Włodzimierz gwałcił na oczach rodziny księżniczkę Rognedę! A nie żeby inny buc, polski Bolesław I Chrobry, gwałcił księżniczkę Przedslawę, robiąc z niej nałożnicę! U podstaw dzisiejszych państw mieliśmy gwałcicieli. To kobiety zamiast tych obleśnych gwałtów zaproponowały: flirt dworny. W historii ostali się gwałciciele. Ot, taka niechciana prawda.

Dziś nawet hydrauliczki gdzieś się nam podziały. Dziś nawet Akademia Noblowska wzrok ma utkwiony w męczyzn, jakby wybierała do nagród samych hydrauliczków. Od czasu do czasu wygrzebie z niebytu kobietę. Dziś kobieta powiela wzorce męczyzny, żyjącego z czystej przemocy. Mamy kumotryce łotrów w polityce. Wtedy, w żeńskim średniowieczu, męczyźni wielbili mądre kobiety, bez względu na ich wiek. Wtedy kochali piękne kobiety, bez względu na ich wiek. Młodzi poeci pisali miłosne listy do kobiet sześćdziesięcioletnich.

Dziś? Dziś medialny męczyzna propaguje lalkę, która to lalka jeszcze sobie zrobi liczne operacje plastyczne, a potem straszy zniekształconą twarzą.

Dziś kwitnie handel kobietami. Byłoby to nie do pomyślenia, gdyby kobiety posiadały jakąkolwiek władzę. Nie posiadają.

Skąd mam wziąć książkę o życiorysach, o słowach naszych białoruskich wiedźm, młodych i starych?

Przecież przetrwałyśmy.

Régine jeszcze zwraca na coś istotnego uwagę: w żeńskim średniowieczu żony królów były królowymi i pełniły władzę. Później już nie otrzymywały koronacji, czyli miał pozostawać w cieniu. Do dziś mamy ten wzór: pierwsze damy chowają się za plecami prezydentów i milczą, gdy są naruszane prawa kobiet czy dzieje się niesprawiedliwa ogólna przemoc.

Na naszych banknotach mam gwałciciela Chrobrego, a nie mam Królowej Jadwigi!

Musimy to wiedzieć: kobiety zaczęły płonąć na stosach dopiero w połowie 14. wieku, kiedy to męczyźni zaczęli traktować żeńskie szkoły klasztorne, zakładane masowo przez kobiety, z krańcową pogardą. Tak też zaczęły

traktować kobietę. Uznano wtedy, że kobieta niegodna jest studiować na Uniwersytecie Paryskim i będzie on przeznaczony wyłącznie dla mężczyzn, że jedynie ten uniwersytet „posiada klucz do chrześcijaństwa”.

Dawne lekarki, kształcone na uniwersytetach klasztornych, uznano za zło, za paktujące z diabłem czarownice, które należy spalić na stosach. Sztuka medyczna kobiet została uznana za przestępcze „znachorstwo” i „zielarstwo”. Odtąd żeńskie szkoły przestały się liczyć. Traciły dawny poziom.

To profesorowie tego „swego męskiego” uniwersytetu doprowadzili do spalenia na stosie wspaniałej Joanny d’Arc, która ocaliła Francję przed Anglikami. Ten Uniwersytet Paryski obsiedli wtedy profesorowie z Anglii, no i zostali mordercami młodziutkiej dzielnej kobiety. O dobre imię Joanny walczyła z tym „uczonymi” mizoginami-mordercami inna kobieta, wspaniała pisarka Christine de Pisan, by w końcu wycofać się do klasztoru.

Profesorowie, kiedy pisali o literaturze, „gubili” nazwiska pisarek (ten przestępczy proceder trwa do dziś). Ludzie, czy wy to słyszycie? Oto co wyczyniał „uczony męski umysł”: palił na stosach dzielne niezależne kobiety! Brak niezależnego kobiecego umysłu nie uszlachetnia, a wręcz przeciwnie: ten brak powoduje rozwój rozboju! Od tego czasu został zaburzony żeński udział w życiu społecznym i ulegał stałemu zaburzeniu.

Odtąd literatura stała się męska i pogardzająca kobietą.

Kobiety wyśmiewał Molière.

Odtąd przez całe wieki literatura wyśmiewała kobietę.

Bliskim nam echem Joanny d’Arc jest patronka Polski, Litwy i Białorusi - Emilia Plater. Była wyształcona, a jej ideałem była właśnie postać Joanny D’Arc i greckiej bogini Bubuliny. Mickiewicz w „Grażynie” przedstawia ten niezależny typ kobiety-obywatelki, a to z kolei było ideałem Plutarcha. Chwała Mickiewiczowi, że się tym utworem, a ponadto wierszem „Śmierć pułkownika” (pamięci Emilii Plater) wyłamał z chóru mizoginów. Przypominam o tym, bo to mizogini ukuli durne określenie: słaba płeć.

Żeńskie chrześcijaństwo upadło na wieki. *Femine* - oznacza: mniej wiary. Tak uznał mężczyzna przemocy. Kobieta została zostawiona sama sobie i wepchnięta w domowe piekło prawa *patria potestas*. Tak było i w zasadzie ciągle ten stan trwa, ciągle słyszę, jak się odnawia wrzask: kobiety do garów.

Do dziś przetrwały w cieniu, w anonimowości nasze białoruskie „szeptuchy” jako dalekie wspomnienie żeńskiego średniowiecza.

My, ludzie o białoruskich korzeniach, jesteśmy z kobiet - one nas lepią ze swego umysłu, swej miłości, niezależności, mądrości i bardzo cenimy kobietę mądrą i niezależną. Takie były nasze matki.

Pamiętajmy: kobieta uszlachetnia!

Uszlachetnia jednak jedynie wtedy, kiedy kobieta wie, czym jest tożsamość żeńska, kiedy kobieta jest pokojowa, twórcza, wynalazcza, antyniewolnicza i nie pozwala się poniżać.

Jak bardzo „męskie” oświecenie zdegradowało kobietę, niech świadczą choćby takie przykłady (odkłamywaniem dziejów w sprawie wynalazków zajmuje się antropolożka Sandi Toksvig): po likwidacji żeńskiego średniowiecza aż do 19. wieku kobiecie nie wolno było patentować wynalazków! Kiedy w 1720 roku Sybilla Masters wynalazła nowy typ młyna (do mielenia kukurydzy) patent musiała zarejestrować na nazwisko męża! Flary morskie w 19. wieku wynalazła Marthy J. Coston, niestety patent musiała rejestrować na męża! Mary Anderson w 1903 roku wynalazła wycieraczki do szyb samochodowych (wtedy: tramwajowych) i udało jej się zarejestrować patent, ale wciąż uparcie się twierdzi, że wynalazku tego dokonał Josef Hofman! Wynalazki kobiet powstawały blisko życia,

ułatwiały je. Niestety, patent musiały cedować na mężczyzn.

Mąż dodaje do mego szkicu obleśny antykobiecy dowcip z rosyjskiej telewizji, scenę z kabaretu, i mówi: masz, zobacz, to jest nasz 21. wiek, napisałem historyjkę: „Gruby Żyd opowiada dowcipy o chudych Żydach, czysty Polak o nieczystych Polakach, mężczyzna o kobietach. Obrazek z rosyjskiej telewizji:

Jadą dziad z babą samochodem, zatrzymuje ich policjant. - A wy co, znaku nie widzieli? - He? - skrzeczy baba. Policjant: - A dokąd to tak, obywatele? - He? - skrzeczy baba. Dziad: - Do Saratowa. Policjant: - Aaa. W Saratowie miałem najgorszy seks. Dziad do baby: - Co? To wy się znacie?”

No tak. Taka to „nowoczesność”. „Młot na czarownicy” ma się dobrze i w Rosji. Ten młot zajął mózgi po całym świecie! Dodam jeszcze, że pewien typ, który mnie nęka pod moimi artykułami w „Czasopisie”, usiłuje rozpaścić stos pode mną. Gdyby stosy były dziś możliwe, spłonęłabym. Dziś stosy płoną oczywiście w formie: zignorować, zamilczeć, nabrechać. A brechaj sobie, jak będę robić swoje: mówić, co powiedzieć należy. Kobieta cywilizuje. Kobieta uszlachetnia!

Jednooki, krzesło, postoły i chwoszczka

Według Régine Pernoud historia została napisana przez „jednookiego mężczyznę”. A ja dotykam banknotów z wizerunkami gwałcicieli. Chrobry Gwałciciel. Jeśli wierzyć starym kronikom, bo akurat sprawa Chrobrego mglista jest, jak mi uświadomił rozmówca na fb, Paweł. Dodał, że największym gwałcicielem był Kazimierz Wielki. Jasienica barwnie to opisał. Fakt. Zajrzałam w linki, które mi polecił i na Wikipedię, i przypomniałam Jasienicę. Ten król gwałcił, bo był dewiantem seksualnym. Dodaję mu zatem przydomek nowy: Gwałciciel. Kazimierz Wielki Gwałciciel. No i proszę. W historii wielkimi okazują się dewianci seksualni, gwałciciele, i w ogóle oprychy.

Co ty - mówi mąż - chcesz wywołać we mnie odrazę do banknotów?

Nie. Tylko czuję się bita na każdym kroku. Oprychy na banknotach. Mediewistyka, czyli studiowanie epoki średniowiecza, odkłamywanie jej, wyciąganie stamtąd mnóstwo kobiecych imion, sylwetek kobiet twórczych, to wspaniała rzecz. Widzę, że w historii do miana „wielkich” urosli gwałciciele.

Dobrze. Szukam obrazów przyjemniejszych od tych fizjonomii, bliżej białoruskości, słowiańskości.

Na TVPKultura mam wspaniały wywiad z Kusturicą, który urządza spotkania z twórcami, publicznością, filmem w mikroskopijnym mieście, które sam założył. Coś jak nasze zjazdy. Jak Narejki raz w roku, czyli nasza mniejsza skala, która zależy od tego, czym akurat trochę grosza, czy nie. Kusturica przeniósł kawałek po kawałku w góry opuszczoną wioskę. Jest tam cerkiew, kawiarnia, kino, noclegi. Stworzył mikroskopijne miasto kultury wprost w przyrodzie. Ciągną do niego pielgrzymki. Coś jak Wiejski Teatr Węgajty pod Olsztynem.

Kusturica powiedział coś, co na długo utkwi mi w pamięci: Słowianie umieją się cieszyć życiem. Słowiańskość to akordeon, wspaniały folklor i radość życia.

Powiedział: Jeśli nasza planeta nie rozleci się przez najbliższe kilkadziesiąt lat, będziemy mniej winni niż pozostali.

Powiedział: Korporacje muszą dzielić narody, oddzielać je od siebie, gromadzić w małe zamknięte i wrogie sobie kółka, ponieważ dążeniem korporacji jest zneutralizowanie protestów, uczynienie ich zupełnie niemożliwymi. Każde kółko żyje wzbudzone nacjonalizmem i szowinizmem religijnym.

Wygłosił moje myśli.

Myślimy podobnie, my, ludzie z naszego wspomnieniowego raj, zwanego WKL? Sądzę, że tak, skoro podobnie

działamy w Narejkach, skoro jesteśmy podobnie przenikliwi co do mechanizmów czasu. Przenikliwość ludzi pogranicza. Tak, to jest to.

Kusturica wypowiedział się jak twórca wielki i wolny. Rzadko słyszę takie słowa od naszych filmowców. Coraz rzadziej, bo wszechobecny muzyczny łomot niszczy komórki w mózgu. Filmowcy, ci tzw. młodzi, nasi, żyją łomotem. Łomot ich ukształtował. Chyba tak, skoro w filmach też łomoczą. Naukowcy alarmują w tej sprawie: muzyczny łomot z niskimi tonami kompletnie rozwała mózg, czyni go martwym, niezdolnym do swej podstawowej funkcji: myślenia. Zniszczony łomotem mózg lubi być na tzw. luzie. No i jest na luzie. Nawet u modnych pisarzy mózg jest na tym luzie. No i u filmowców. Nie lubię takich mózgów. Na luzie, czyli na zerze.

Wyzerowany mózg sobie tyka, tyka.

Ale zrządę.

Ostatnio nasi pisarze zachwycają się reklamowanym Houllebecqiem, a ja nie. To jednooki autor. Kobieta u niego, np. w „Cząstkach elementarnych” to jedynie „stara dupa” lub „młoda dupa” i już więcej „typów” kobiet nie ma. Pisz grubo pornograficzne książki o facetach, którzy tak widzą kobietę. A nie wystarczy jedno zdanie: „facet taki widzi kobietę jako „starą dupę” i „młodą dupę”? Po co jeszcze temu facetowi robić dobrze przez kilkaset pornograficznych stron?

Książki takie stanowią przestępstwo wobec kobiety! Są pójściem na łatwiznę. Stanowią nieuwagę dla tzw. prawdziwego życia. Brak dyskursu żeńskiego jest dziś ułomnością, która prowadzi do postrzegania kobiety jedynie jako „starej dupy” albo „młodej dupy”. Autor ten jest nudny jak flaki z olejem! Pozrzywał z Wikipedii (zarzucano mu to) całe zdania i poprzeplatał scenami z internetowego porno. Nie ma poczucia humoru. Śmiertelnie poważny cwaniak rynkowy.

Już natknęłam się na kopię z tej całej dupiarni Houllebecqa. Nasz pisarz, który nie odróżnia krowich placzków od końskich klocków, a już o nim napomykałam, napisał coś co przypomina „Cząstki elementarne”. Kobieta u niego nie mówi, tylko jest przesuwana z miejsca na miejsce. Ta cała jego „Teoria ruchów Vorbla” zahacza o prawosławie, o nasz Wschód, o Białystok, ale w sposób tak drewniany, tak nieosłuchany z nami, że pożał się Boże! My nie mówimy tak drewnianym językiem. My jesteśmy inni i „mniej winni niż pozostali”, jak to ujął Kusturica. Jesteśmy mniej winni za drewniane, ubogie słownictwo i ograniczanie mowy kobiet. Autor ten zagubił wspaniały typ naszej kobiety, o której mówimy: harda. Po co iść do nas z powieściową akcją, nie czując nas? Po co wsuwać naszą białostocką cerkiew, skoro wsuwa się, aby wsunąć? Liturgia grecka to wielka sztuka. A ten drewniany język to już w ogóle. Z takimi bykami, jak: „założył obuwie”!

Jednooki czasem za wszelką cenę chce udowodnić, że posiada dwie pary oczu, podwójny w związku z tym mózg, że wszystko widzi i wszystko wie. Jednooki zbyt często omawia dziedziny, o których nie ma zielonego pojęcia! Natknęłam się na tę jednookość w Nowinach Gródeckich. Według jednookiego w stosunku do języka autora felietonu, słowo „krzesło” pochodzi od nie wiadomo czego. Według niego, ot, tak ludzie sobie ten mebel nazwali, a nazwa ponoć nie ma żadnego związku ze strukturą tego mebla. Nieprawda! Litości! Ma solidny związek ze strukturą tego mebla! Zostawcie humanistom i językoznawcom omawianie języka! A nie tak, żeby felietonista popisywał się arogancją.

Jeszcze w 16. wieku w polszczyźnie w użyciu były słowa „i” i „krzasło” i „krzesło” jako nazwa karłowatego krzywego drzewka o mocno splecionych gałęziach. Mówiło się, że drzewo jest „krzasłowate” lub „krzesłowate”. Krzesło do siedzenia miało wtedy wyplatane siedzisko i oparcie, stąd bliskość z „krzasłowatym”, czyli krzywym i gęsto splecionym karłowatym drzewkiem, a na jego krzywiźnie można było przysiąść. Zatem słowo „krzesło” ma swoją etymologię, jak każde. Dawniej „stolec” to było „krzesło”, dla możnych, królów, papieży, a ta etymologia zachowała się w słowie „stołek” - tak słowo przewędrowało z góry na dół, w lud.

Losy słów wciąż są losami żywymi. Słowa wciąż posiadają rodowód, czyli etymologię. Słowa mają potomków albo umierają. Bardzo to dla mnie zajmujące, ale zarazem czuję smutek z powodu bezpotomności niektórych naszych słów i ignorancji owego felietonisty.

Pójdę tropem naszych słów. To piękna wędrówka. Zupełnie jakbym wchodziła do mego starego domu, to znaczy do chaty (nie używaliśmy słowa „dom”), i słuchała naszych starych rozmów, uczestnicząc.

Chata. Da chaty, u chaci. Nasze słowo zapożyczone z irańskiego Wschodu. Pamiętacie nasze chaty? Mieliśmy sień, izbę białą i izbę czarną. *Kamora*, pamiętacie? Musieliśmy mieć *kamorę*. Nasze chaty jeszcze stoją nad Świsłoczą, to po co pytam, czy pamiętacie.

Ja takie chaty kocham. To co, że były małe. Było w nich ciepło rodzinne. Chata w prastarej polszczyźnie była nazywana następująco: chyz, chycz, chyża, chyżyna.

Ale wracam do „krzesła”.

W języku prostym nie tak dawno jeszcze używano słowa „krasłaczy” jako nazwy dla karłowatych krzywych drzewek o mocno splecionych gałązkach. Moja matka używała tego słowa: *Tam rastuć samyja krasłaczy. Wyrasli samyja krasławatyja drewy.*

Kto na co dzień posługiwał się w dzieciństwie językiem prostym, kto wsłuchiwał się w słowa bardzo starych ludzi, ten takie słowa pamięta. Etymologia słów w polszczyźnie jest bardzo często powiązana ze słowami z języka prostego. To język prosty wciekał do języka polskiego i literackiego białoruskiego, nie odwrotnie.

Język prosty, napęlniając się polską leksyką, zamieniał się w trasiankę i ulegał atrofii, i zniknął, ponieważ gubił własną leksykę, podczas gdy język polski stawał się barwny, chłonąc słowa z języka prostego, który to język był bardzo często domowym językiem Polaków na styku polsko-białoruskim i to Polakom zawdzięczamy ocalenie naszych barwnych słów. Język prosty był ludową postacią języka białoruskiego.

Trafnie kiedyś zauważył Sokrat Janowicz, że to kobiety masowo porzucały język prosty i rozmawiały z dziećmi wyłącznie po polsku, a działo się to w naszych wioskach. Polszczyzna tych kobiet była nas wyraz uboga. A język prosty usychał. Żył, dopóki dziadkowie mieli go w ustach. Dzieciom matki odbierały nasz skarb, naszą dwujęzyczność, która powoduje, że umysł jest twórczy. Zupełnie czym innym była sytuacja miejska. Miasto wymuszało posługiwanie się językiem polskim.

Obecnie słowem „krzesłacz” określa się pierdzistołka.

W literackim białoruskim do dziś mamy słowo „kreści”, w znaczeniu: trefy. Krzywe karłowate drzewka, o mocno splecionych gałęziach, przypominały trefioną fryzurę, stąd ta językowa pamiątka – „kreści”. W języku nowogreckim mamy: karekla (καρέκλα). Czyli słowo „krzesło” ma rodowód grecki.

Coś jeszcze napiszę o postołach, naszych pastałach. Postoły, nasze pastały, to obuwie dawnych Słowian, czyli łapcie, plecione z łyka lipy i wiązu, przewiązywane sznurkiem. W poprzednim szkicu podałam znaczenie inne: drewniaki, czyli buty niewygodne. Tak się zmieniało znaczenie tego słowa, a to z chwilą pojawienia się w naszych wioskach modnych drewniaków czy innych modnych butów, które w istocie były niezgrabne, niewygodne.

Słowem tym rodzice zaczęli ironicznie określać modne obuwie dzieci, najczęściej córek. Znaczenie słowa pozostało u nas na zawsze ironiczne. *Jakijaś pastały kupiła. Na szto tabie hetyjja pastały.* Podstawowe jednak znaczenie brzmi: słowiańskie łapcie z łyka lipy lub wiązu. Słowo „postoły” do dziś zachowało się na Ukrainie i oznacza: kierpce. Dziś w krzyżówkach często mamy hasło do odgadnięcia: dawne obuwie Słowian. Ten, kto odgadnie to hasło, napisze: postoły.

To było wspólne słowiańskie słowo. Język polski wciąż je zachowuje, wydobywa z pamięci poprzez stałe miejsce w hasłach do krzyżówek. My, posługujący się w dzieciństwie językiem prostym, znaleźliśmy już tylko ironiczne znaczenie tego słowa z woli dowcipnych rodziców. Jeśli jakiś ludowy zespół zechce przebrać się w strój dawnych Słowian, z pewnością użyje nazwy „postoły”.

Jak wyglądały postoły dawnych Słowian może my zobaczyć na Wikipedii.

Chwoszczka. Pamięć mi wyrzuciła na sam wierzch to słowo. Znaczy: skrzyp polny. Chwoszczka parasła mahiłki.

Chwoszczka (nie będę używać tu cudzysłowów - tak odtąd będę nazywać skrzyp polny), jak się tylko rozmnoży, tworzy niskie lasy. Słowo to pochodzi od chwosta, ogona. Rzeczywiście chwoszczka przypomina ogony, na przykład zielonych wiewiórek (żartuję). W języku polskim o skrzypie polnym mówi się jeszcze po wsiach: choszczka.

Słowo to w naszym brzmieniu zachowało się w polszczyźnie okolic Tykocina (w nieco innym znaczeniu: skrzyp błotny). Napar z chwoszczki polnej zapobiega tworzeniu się cery naczynekowej; likwiduje tak zwane pajęczki na twarzy. Kąpiel z dodatkiem naparu z tej chwoszczki leczy żylaki. Można też moczyć nogi w naparze z niej, aby pozbyć się żylaków lub zahamować ich rozwój. O tych leczniczych właściwościach chwoszczki polnej usłyszałam od matki, ale obecnie można poczytać o tym w Internecie. Chwoszczka ta działa też leczniczo na reumatyzm. O leczniczych właściwościach chwoszczki sam się przekonałam: poznikały mi pajęczki z policzka i pod kolanem.

Nigdzie nie mogę znaleźć naszego słowa: zgamdolić/zhamdolić. Oznaczało: zmiętolić; niestarannie splątać coś w kłębek. *Spadnica twaja zg(h)amdolana (wygnieciona, bo była zwinięta w kłębek). Zg(h)amdolanyja hanawicy.* Jeśli ktoś coś zwinął w kłębek, mówiło się: zg(h)amdoliü. *Katy klubki pag(h)amdolili.*

Staropolskie gendolić (gadać, gędzić: grać; gędźba) chyba nie ma związku z naszym słowem. Gendoła - występuje w polskich nazwiskach. W języku arabskim mamy słowo: gamda (znalazłam je w słowniku internetowym), oznaczające, że coś jest ogromne. Pamiętam, że bardzo starzy ludzie używali słowa *gamdoł* na określenie kupy starych ubrań, ciasno upchanych w worku, albo na określenie byle jak i ciasno skręconych w kłębek sznurków, z licznymi supłami. *Tak zg(h)amdolili, szto ni razg(h)amdolisz (nie rozsupłasz).*

Od męża wiem, że w okolicach Torunia używa się tego słowa w naszym podstawowym znaczeniu: zmiętolić. Mówią na przykład: *ale zgamdolone spodnie. Czyli jak psu z gardła wyjęte.*

Tryndoła/trynda. Osoba, która gędzi. *Szto ty tryndolisz!* Słowo zachowane w polskich nazwiskach, pochodzi od gwarowego „trynd”, czyli truteń.

Mówiliśmy: pertać. Oznaczało: plątać, a dotyczyło robienia na drutach. Jeśli robótka nie była wykonana starannie, a z gubieniem oczek i myleniem ściegu, mówiło się: *Ech, ty tolki napertała.* W języku polskim mamy to *pertanie* w znaczeniu: *chodzić drobnymi kroczkami*, czyli istnieje tu podobieństwo czynności: robienie na drutach to takie drobne kroczki.

Nasze stare słowo „mulaŭka” wyparte zostało przez „mazol”. *Boty mulajuć (buty cisną). Nohi namulała.* Już nikt tak nie powie?

Nasze słowa nazywały dosłownie każdą chwilę, każdą czynność, każdy stan psychiczny, każdy przedmiot, każdą roślinę.

Czarnobieli. Tak nazywaliśmy czarny piołun. To bylina o drewniejących łodygach, psia ruta. Jej lecznicze działanie: odkaża, zwalcza świerzb, wszawicę. Kiedy dodawano wyciągu z niej do atramentu, aby książek nie żarły mole czy myszy. W nadmiarze trująca, jak każda bylina czy zioła. Robiliśmy z niej *miaciotki* do zamiatania kuchni. Nazwa

trzyma się jeszcze w języku polskim w regionach wschodnich.

Bułychnuć - skoczyć do wody. *Jon bułychnuŭ jak durny u reku.*

Haławieszki - tak nazywaliśmy niedopalone szczapy, główienka. *Paczyrwanieŭ jak haławieszka. Haławieszku uśpieła schwacić hołaju rukoju. Jon ni uśpieŭ schwacić haławieszku i czuć pażaru ni narabiŭ.*

Niektóre słowa przejęliśmy z jidisz: fartuch, bachur, rajwach, łapsardak, cymas, siksza.

Konglomerat narodowościowy sprzyjał rozwojowi sąsiadujących języków. Było, ale się zmyło.

Skarhitać/skirhitać. Zgrzytać. *Jany buduć zubami ska(i)rhitać. Skarhiczuć? Skirhiczuć?*

Hałuszki - kluski ziemniaczane lub mięsno-ziemniaczane, u nas zawsze starannie okrągłe, małe i zawsze gotowane w żurku z mąki owsianej i żytniej. Ten smak. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa zjadłam taką zupę na prawosławnym balu sylwestrowym w Gródku w Pronarze w 2012 roku. Zupa z hałuszkami była wyśmienita! W Internecie na pierwszym miejscu *hałuszki* figurują jak potrawa wyłącznie ukraińska czy łemkowska, a przecież żur z hałuszkami był potrawą białoruską! Pominięcie. I tu zostaliśmy pominięci, bo porzuciliśmy sami siebie i nie dbamy nawet o rozgłos kulinarny. Dopiero kiedy wrzuciłam hasło „białoruski żur z hałuszkami”, ukazał mi się przepis na nasze hałuszki. No tak. Trzeba się natrudzić, aby znaleźć białoruskość.

Maczanka i wareniczki też były nasze. Na szczęście znajdziemy te potrawy w Internecie pod hasłem „Kuchnia białoruska”.

Pamiętacie słowo naszych matek - „pryklop”? Znaczenie: humbug; zorganizowana bzdura, bujda, a dosłownie: przyklepka. *Heta jakiś pryklop, a praŭda druhaja tut.*

Moja matka wyczuwała *humbug* na odległość, a intuicja nie zawodziła jej nigdy. W ogóle byliśmy niedowiarkami, jeśli nie znaliśmy faktu, ale szczególnie kobiety cechowało niedowiarstwo i wyczuwanie *humbugu, pryklopu*. Kłamstwa, przyklepanego do danej sprawy. Używaliśmy też tego słowa w znaczeniu: kłamliwe alibi.

Mieliśmy wspaniałą przebogaty język ludowy. Wszystko w nim mieliśmy, pełnię synonimów, pełnię naszego poczucia humoru. Teraz sytuacja języka prostego przypomina sytuację jidisz. Znika. Odtwarzając słowa z języka prostego, zarazem odrywam znikającą barwność języka polskiego.

Strymianuć, czyli dźgnąć. Pamiętacie to słowo? *Halina stramianuła prosto u woko.*

A pamiętacie, jak mówiliśmy, kiedy ktoś popędził na oślep, na złamanie karku? Mówiliśmy: *Jon papier na stremhałoŭ*. Odpowiednik w języku rosyjskim: *striemgław*. *Stremhałoŭ*. Cudne słowo.

Kiedy wracaliśmy przez park z mężem z naszego codziennego spaceru po obrzeżach Olsztyna i na chwilę siedliśmy na ławce, mąż zauważył białoruski krzyk z ziemi: *Trymajciasa! Żywie Biełaruś!*

Ktoś wyrzucił tu jakąś gazetę z tym nagłówkiem.

Biel i czerń. Krzyk liter. Nie sprawdziliśmy, co to za gazeta. Może była to Wyborcza.

Mówię: żywie? *Maja Biełaruś ni żywie. Prapali. Kudys usie padzielisa. Moża żywie. Musić żyć. Trymajciasa.*

Trymajciasa, nasze słowy! Daję wam życie w moich szkicach.

Wiosenne spotkanie z ikoną

Olsztyńskie BWA robi spotkania, zwane okołowystawowymi. Wielka zasługa nowej dyrektor, Małgorzaty Garniec. Poszłam na wieczór z Krystyną Czerni, biografką Jerzego Nowosielskiego i strażniczką jego dzieł. Autorką dwóch książek tego wieczoru: biografii Nowosielskiego i rozmów z nim, które to rozmowy opracowała w księgę bardzo grubą i przejmującą.

Obecnie technika umożliwia pokazywanie prac plastycznych na ścianie bezpośrednio z laptopa. I tak było. Mogłam obejrzeć prace Jerzego Nowosielskiego.

Mogłam przypomnieć, jakie nowoczesne ikony stworzył ten artysta plastyk, to znaczy niczym Andriej Rublow opracował nowy kanon ikony, porażająco pięknej i ascetycznej.

Na zdjęciu wyglądał jak Nikifor. Zadziwiające podobieństwo twarzy! No tak. To ze względu na wspólną łemkowską tożsamość.

Zresztą Nowosielski był zafascynowany pracami Nikifora i niektóre jego obrazy przypominają obrazy Nikifora, szczególnie, kiedy malował architekturę i świątynie.

Prostota, ikoniczność, greckość, pochodzenie, mistycyzm - to ich łączyło w sztuce.

Cudny jest jego ikonostas w cerkwi w Górowie Iławieckim. Jasny. Przejmująco czysty. Że też nigdy nie pojechałam do Górowa, aby zobaczyć go z bliska.

Pojadę. Specjalnie w tym celu.

Powstają kopie ikon Nowosielskiego. Zajmuje się tym na przykład Dominik Chmielewski.

Dobrze. Nowy kanon musi zaistnieć. Oczywiście niektóre kopie nie będą tak piękne, jak oryginały, ale w ikonie tak było od wieków.

Dość przerażająco wygląda sprawa polichromii Nowosielskiego. Niektóre niszczeją, drażnią. Dowiedziałam się, że polichromia w Lourdes drażni, nie przyjęła się wśród pielgrzymów. Oj. Albo mamy w świątyni wielką piękną sztukę, albo kicz. W cerkwiach wnętrza są wciąż piękne, choć niekoniecznie nowoczesne. Zsekularyzowany świat traci greckość w zastraszającym tempie. Nie czuje mistycyzmu prawosławia.

Pod koniec życia Nowosielski coraz częściej mówił o diable. „Żyjemy pod diabelskim słońcem” - stwierdził.

Nie wiem. Sądzę, że diabeł to człowiek. *Czaławiek heta satana* - powiedziała kiedyś kobieta z Narejek. Ona już dawno nie żyje, a jej słowa dźwięczą mi w uchu.

Pamiętamy to nasze słowo „satana” z akcentem na ostatniej sylabie?

Zapamiętajmy co powiedziała przed laty ta kobieta: „*Czaławiek heta satana*”.

Kobieta w inny sposób rozumie sprawy Boga i diabła? Tak. W inny. Kobieta wie, że wszystko pochodzi od człowieka, zarówno dobro, jak i zło.

Sam Jezus niewiele powiedział. Bardzo niewiele. Jeśli z Ewangelii wyrugujemy greckie bajki, o których bardzo dokładnie opowiada teolożka Uta Ranke-Heinemann w książce „Nie i amen”, to naprawdę zostaje niewiele z tego, co mówił Jezus. Jezus przede wszystkim wyrugował starotestamentowe prawo odwetu („miłować wrogów”) i nie

pozwalając na traktowanie kobiety jak przedmiotu, na usuwanie jej z przestrzeni publicznej. Upomniał się też o dziecko, również dotąd usuwane z przestrzeni publicznej.

Skoro tak mało mamy słów Jezusa, to ikona Nowosielskiego w tej postaci, jaką jej nadał, skromnej, ascetycznej, ma wielki sens.

W kopiach ikon Nowosielskiego twarze są ciemniejsze i nie tak czystej barwy.

Na fb ktoś rzucił piosenkę rosyjską, skomponowaną przed Dymitra Szostakowicza: „Rodina słyszyt, rodina znajet”. Włączyłam, usłyszałam w trakcie pisania tego szkicu.

Dla artysty, takiego jak Nowosielski, „rodina” to ci, którzy poznają się na jego sztuce i będą ją kontemplować.

Do każdego wielkiego twórcy, osobnego, stylowego, możemy zastosować te słowa - „*Rodina słyszyt, rodina znajet*”.

Nie zaprzepaścić dzieła, nie zapomnieć autora, osobowości. Obecnie mamy czasy niszczenia osobowości, przesłaniania jej modną tandetą.

Sama Krystyna Czerni świeciła mi się jak ikona. Ma piękną twarz. W ogóle jest podobna do Meryl Streep.

W Białym Borze Nowosielski stworzył niesłychanie piękną cerkiew grekokatolicką. Coś oszałamiającego. Zobaczcie w Internecie, jeśli tam nie byliście.

„To piękno zbawi świat” - kolejny raz przypominam słowa Dostojewskiego.

Nieustannie poszukuję piękna.

Dziś wszystko staje się brzydkie, ohydne. Ohydni bohaterowie książek. Ci ohydni, obleśni bohaterowie książek! Człowiek ani chwili by nie wytrzymał z nimi przy stole. Jak łatwo wypromować ohyde!

Wstąpiłam do ruchu społecznego, zwanego: Obywatele Kultury. Jest coś, co mnie napawa niepokojem, nawet przerażeniem: zrównanie. W kulturze ma być demokratycznie, a więc poziomo. Niepokoi mnie, że do kultury wprowadza się obce jej mechanizmy, wszak talenty są rozłożone hierarchicznie i jest coś takiego, jak talent ogromny i talent przeciętny, no i beztalencie. W sztuce demokracji nie ma!

Na spotkanie z Krystyną Czerni nie przyszli poza mną Obywatele Kultury. Oni nie przychodzą na wystawy w BWA. Pisarze nie przychodzą. A plastyka przecież to siostra literatury. Od dyrektora dowiedziałem się, że plastycy czytają, chodzą na spotkania z literatami, czyli biorą pełne uczestnictwo w kulturze. To stąd najwięcej dzieje się w plastyce, podczas gdy literatura zdycha, zakisła we własnym sosie, uwstecznia język, czyni go ubogim, choć pragnie być taka, „że aż”.

Krystyna Czerni stoi przy wielkim talencie, jakim był Nowosielski.

Sama wiosna jest ikoną. Nagły blask wdziera się do oczu zewsząd.

Nie widać tego, co Nowosielski zwie słońcem diabelskim.

Słońce diabelskie świeci ludziom przemocy. Przyroda ożywa i umiera co roku, bo taki jest stan kenozy, obowiązujący na naszej planecie. Słońce diabelskie świeci ludziom, którzy nie mogą obejść się bez nowej wojny, wojenki. To tak.

A więc mamy dwa słońca.

Pomyślcie przez chociaż chwilę o obecności dwóch słońc na naszej planecie.

Nowosielski mówił wielokrotnie w wywiadach, że to kobieta jest symbolem Kościoła chrześcijańskiego, a cerkiew i akt są sobie podobne, że cerkiew i kobieta to królestwo Boże na ziemi.

Jak wiele mężczyzna spodziewa się po kobiecie!

Albo i niczego się nie spodziewa. Nie słucha jej, pogardza nią, krzyczy na nią, chce mieć nad nią władzę.

Nowosielski zauważył, że kopuły na cerkwiach powtarzają kształt kobiety że są w nich kobiece biodra, kobieca szyja, głowa.

Rzeczywiście tak jest.

Co więcej: za Carskimi Wrotami mamy jakby macicę, a całość świątyni to żeński organizm.

Dzieciątko płci męskiej namalowane jest na żeńskiej mądrości, na Sofii.

W kościele Podwyższenia Krzyża Świętego na Jelonkach znajduje się polichromia Nowosielskiego, napisana wprost na murze z czerwonych cegieł. Polichromia jest przezroczysta, lśni i prześwieca się przez nią ten mur. Jakby wziąć czerwony, złoty, zielony liść pod słońce.

Codziennie siadamy z mężem nad Łyną w parku naprzeciw potężnej wierzby. Zauważyłam, że w korze utworzyła się prostokątna wgłębiona przestrzeń. Postanowiłam namalować tam cud. Anioła.

Chcę go narysować pastelami olejnymi. Prostokąt ten, podłużny, wąski, posiada jakby małe zadaszanie, a więc jest chroniony przed deszczem.

Już drugi raz przychodzimy pod to drzewo w celu narysowania cudu, a tu na sąsiedniej ławce ktoś siedzi.

Za pierwszym razem było troje, dwóch chłopaków i dziewczyna. Nie zamierzali odejść. Za drugim razem siadło na sąsiedniej ławce trzech, rzucających mięchem facetów i też nie zamierzali odejść. Nie było warunków na mój cud.

Pójdę jeszcze raz, najlepiej rano.

Jestem ciekawa, jak spacerowicze przyjmą mój cud.

Muszę narysować tego anioła!

Będę myśleć o tym, aby przyniósł szczęście wszystkim, którzy go spostrzegą i będzie im się podobał.

Chcę zdążyć przed Wielkanocą.

* * *

O autorce obrazu Zofia Czapska (z zaproszenia na wystawę prac Natalii Czernogołowej w Puławach w 2002 r.):

Natalia Czernogołowa urodziła się w 1954 r. w miejscowości Żytkowice (woj. Homel) na Białorusi, gdzie wśród bagien i mokradeł spędziła dzieciństwo. W roku 1976 ukończyła Szkołę Plastyczną im. A.K. Glebowa w Mińsku, a następnie w latach 1976-82 studiowała na Wydziale Malarstwa i Grafiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w

Witebsku. Dyplom uzyskała w 1982 roku. Od roku 1989 jest członkiem Związku Artystów Plastyków Białorusi. Mieszka i pracuje w Brześciu.

Tworzy dynamicznie, spontanicznie i ekspresyjnie. Jest współczesnym ucieleśnieniem kobiety - ognia, kobiety - dynamitu. Nie kryje się ze swoimi uczuciami i emocjami. Jeśli ma ochotę tańczy. Jeśli śpiewać - śpiewa. Bez względu na miejsce i czas.

Przestała malować pędzlami, bo to za długo trwało. Szukała doskonalszego narzędzia. Okazały się nim jej własne ręce. To nimi Natalia, jak nawiedzona, rozciera farbę na płótnach oddając najwierniej jak potrafi ruch i ulotną chwilę. Dotykem pragnie własną energię tworzenia, chwilę radości, uniesienia - zakląć w grubej fakturze, która żyć będzie, choć malarka będzie już daleko.

Znany białoruski krytyk sztuki W. Bujwoł z okazji indywidualnej wystawy Natalii Czernogołowej w Brześciu w roku 1990 tak napisał: *"Obrazy powstają spontanicznie bez wstępnych szkiców. Obce pruderii mieszczańskiego stylu życia i chłodnej kalkulacji. Rodzą się w sercu i wykwitają na płótnie tak samo bliskie naturze jak wiosenne kwitnienie kwiatów czy śpiew ptaków. W obrazach Natalii erotyka, to nie ordynarny wyraz. Każdy ruch pędzla pozostawia na płótnie ślad silnego, żarliwego uczucia. Motywy erotyczne, tajniki ciała kobiety i mężczyzny to jeden z tematów podejmowanych bez fałszywej skromności w twórczości malarki."*

Zafascynowana obrazami przyrody, przyrody uczłowieczonej, pulsującej nieśmiertelną siłą życia, napęła bezgraniczną radością malowane przez siebie pejzaże i martwą naturę.

W kompozycji portretu malarka nie tyle przestrzega podobieństwa modeli, ile tworzy nieoczekiwaną wizję zgodną z nastrojem artystki. Malarka Natalia Czernogołowa - niepowtarzalny talent dany od Boga. Jedną z tych twórczych osobowości, o których pisał z nadzieją białoruski humanista i wydawca Franciszek Skoryna: *"Ludzie na świecie lokują myśli i uczucia swoje: jedni w zdrowiu i tężyznie cielesnej, a inni w pięknie i uczuciach . I do tych kochających piękno i uczucia należy artystka."*

Natalia kocha ludzi, pragnie wszystkim sprawić radość, jak mówi - miłość to uczucie wszechogarniające, najważniejsze na świecie. Jest w każdym, tylko nie wszyscy chcą się do niego przyznać.

* * *

Natalia Czernogołowa brała udział w licznych wystawach zbiorowych i plenerach malarskich. Prace jej znajdują się w galeriach i prywatnych kolekcjach Białorusi, Polski, Szwecji, Danii, USA, Niemiec, Australii, Kanady, Anglii i Izraela.